

# 26-letnia bohaterka przestworzy

Helena Boucher, najpiękniejszy „s” francuskiego lotnictwa

Zaledwie dwudziestosięćletnia. Hélène Boucher, należała do plejady francuskiego lotnictwa. W sierpniu 1933 r. zdobyła kobiecy rekord wysokości na lek- kich samolotach, osiągając 5900 metrów, w rok później pobiła kobiecy rekord szybkości na prze- strzeni 1000 km. przelatując 1400 km. 200 m. w ciągu godziny, a teraz — niedawno przed tragiczną śmiercią — ustanowiła nowy rekord: 405 km. na godzinę.

## Śmierć we mgle

Niedawno przed tragiczną śmiercią... Laureatka siedmiu światowych rekordów zginęła śmiercią lotniczą ostatniego dnia listopada, w piątek, w Magny- les — Hameaux, niedaleko Wer- salu, próbując nowy aparat mi- mo mglistej pogody. Helena Bou- cher odbywała zawyżaj loty między trzecią, a czwartą popo- łudniu, pilnując regularnego tre- ningu. Owego popołudnia spóź- niła się nieco i na starcie była o pół godziny później niż zwy- kle. Gdy tylko wzniósła się w po- wietrze, pogoda zaczęła się zmie- niać. Nadciągała gęsta mgła. Zrobiło się zupełnie ciemno. Niebo, jakby zawisło nad dachami domów. W Paryżu zapalono latarnie, samochody, autobusy rozbiły światła i zaczęły hu- czeć klaksony. W piątek nie było zmierzchu. Po pochmurnym dniu raptownie spadła na świat noc.

Hélène Boucher niewątpliwie znalazła się w sytuacji bez wyj- ścia. Mgła spowiła cały aparat, wślizgnęła się nawet do kabiny pilotki, przesłoniła tarczę zegar- ów, zakryła woalem bieg zegar- zówek na cyferblatach a przede- wszystkim mlecznym, białym polem rozesłała się między sa- molotem, a ziemią. Nie można było ładować, lot stał się lotem w nieznane. Każda ewolucja spowodowała mgły niewidoczną- cę wszystko na aparacie była bardzo trudna.

Można było sobie wyobrazić przerażenie lotnika, który nie po- trafi określić na jakiej znajduje się wysokości, w jaką stronę le- ci, jaki teren ma pod sobą w głę- bi przestworza, na ziemi, u stóp samolotu. Decyzja lądowanie była decyzją rozpaczy.

Aeroplan dotykając ziemi wy- wrócił się i zmiażdżył pilotkę, grzebiąc ją pod swymi szczątkami.

## „Mój los nie zależy ode mnie“

Helena Boucher była cicha, skromna i... smutna. Była od- ważna, nie bała się nigdy, ale nierzadko stojąc przy swym samo- locie, doznawała jakby uczucia niepokoju.

Nie przeszkadzało to jej po- wtarzać: mój los nie zależy ode mnie.

Krótką jest formułka przezna- czenia, jakie ją czekało: śmierć. Na osiem dni przed śmiercią żartowała z komunikacji samolo- towej i z nieodporności lotni- ctwą wobec złej pogody.

„Powiedziała mi z uśmiechem — pisze w swym wspomnieniu, ogłoszonym w „Vu“, Hervé Lau- vick. „Wracam z Burgos pocią- giem, po ośmiogodzinnej podróży i czekaniu na nową pogodę... Na szczęście kolej wynaleziono przed aeroplanami“.

Wszyscy śmiali się razem z nią. We wtorek widziałem ją na śniadaniu w fabryce samolotów tej marki, na których stale lata- ła. Była bardzo wesoła, miała ogromne powodzenie, otoczyli ją koledzy i wielbicieli, wygląda- ła na młodą lotniczkę panią do- mu, podziwianą przez wszyst- kich i cenioną za energię i braw- urę.

W piątek jadłem z nią lunch w Grand - Palais, potem widziałem ją jeszcze przed godziną drugą popołudniu. Nie miała zamiaru lecieć. O godzinie drugiej zdecy- dowała się, że jednak będzie star-

tować. O godzinie czwartej leża- ła już, stracona, na mokrej, błot- nistej ziemi.

Pożegnajmy ją tak, jak tego pragnęła: ze czcią i bez łez. Zło- żymy na jej grobie kwiaty równie świeże, młode, jak ona, i zacho- wajmy głęboką pamięć o owej dziewczynie, która umiała być ta- ka sama i w powodzeniu i w nie- powodzeniu, a przede wszystkim w pracy: skromna i pełna god- ności...“

## Siedem światowych rekordów

Helena Boucher była paryżan- ką. Pochodziła z powszechnie sz- nowanej, poważnej rodziny fran- cuskiej. Nie od razu zdobyła po- wodzenie w swym trudnym zawo- dzie. Najpierw próbowała dłu- goustansowych rajdów.

Kunsztu lotniczego uczył ją najpierw Lefebvre, następnie Dé- troyat. Nie przyniosła wstydu swe- mu mistrzowi — poświęciła się najbardziej ryzykownej, najtrud- niej dziedzinie: lotnictwu wy- ścigowemu i akrobatyce. Michał Détrouat poznał się na jej wiel- kich zdolnościach i zaletach cha- rakteru. Helena Boucher zaczęła zdobywać sławę i zarazem zaczę- ła podbijać serca kolegów mi- łem usposobieniem. Pełna wdzięku, ży- cia, opanowała także serca pu- bliczności. Na każdym pokazie, na każdym popisie Boucher była zasypywana kwiatami. Nazywa- ła ją „najpiękniejszą asem“ i mó- wiono, że już to starczyłoby żeby ją lubić i żeby była ozdobą fran- cuskich lotniczych ekip. Skoro jest jeszcze i zwycięska, skoro dorównywa mężczyznom i zdoby- wa rekordy, należą się jej naj- większe oklaski.

Helena Boucher sława nie zmie- niła. Pokochała lotnictwo, mimo to przyjaciele nierzadko słyszeli od niej zdanie: „doskonale zdaje so- bie sprawę z tego, że samo lotni- ctwo nie może wypełnić życia ko- biecy“.

Można się dziwić, że wybrała sport, w którym — zdawałoby się — mogą triumfować tylko mę- czyźni. Ale trzeba pamiętać, że w lotnictwie nie waga się na siłę muskułów. Ażby zwyciężać, lot- nik musi mieć przede wszystkim cierpliwość, przede wszystkim niemal organiczną intuicję tego, co trzeba natychmiast uczynić, oceniając w ułamek sekundy ca- łość sytuacji, właściwości apar- atu i warunki atmosferyczne. Trze- ba także lotnikowi szczególnej wrażliwości, jakby talentu ciąg- łego przeczuwania tego, co się za- chwilę zdarzy. A potem — oczy-

wiście zamilowanie do walki, do hazardu, do igrania z losem. Sło- wa Heleny Boucher „mój los nie należy do mnie“, odnoszą się do wszystkich lotników. Szlachetne słowa, oznaczające nie poddanie się fatalizmowi, lecz bohaterską pogardę tego, co może nam zgo- wać przypadek w owej pasjonują- ciej walce, rozgrywanej pod peł- nem niebem i kryjącej zazdrośnie zwycięstwo tylko dla tych, któ- rzy potrafili zwyciężyć najpierw swoje nerwy.

Hélène Boucher często lubi- ła wzbijać się w powietrzu, rano przed świtem. Wówczas najchę- tniej próbowała pobicia rekordu.

„Oto samolot mrozi dotknięcie zimnem metalu — opisuje jeden z takich porannych lotów „Voilà“ — motor źle idzie, przerywa, apa- rat z trudem utrzymuje równow- gę. Czuje się przestrzeń przed so- bą, czuje się chwiejność oparcia, jakie samolot znajduje w powie- trzu — w dole przesuwają się zie- mia, ciemne niebo nie odśla- nia ze swych tajemnic. Hałas mo- toru ogłusza, wprawia w drżenie i męci odbiór wszystkich wrażeń.“

Samolot jak samotny ptak, jak spóźniony cherubin wraca w nie- bo. Płynięcie coraz wyżej i wyżej. Dosięga chmur, przebija się wy- żej, leci już ponad chmurami. Na niebie smugami koloru irysów rozkłada się światło wypływają- ce z niewidzialnego źródła. Zie- mia zniknęła, osłonięta obłokami. Samolot uwieczony wśród ob- łoków, żeglując jak po zaczarowa- nem morzu z bajki. To chwila ma- rzenia, chwila, kiedy zdaje się, że człowiek naprawdę ma skrzydła u ramion. I zdawałoby się napraw- dę, że już można zapomnieć o zie- mi, gdyby nie trzeba było nagle spoglądać na wskaźniki szybko- ści, sprawdzać wysokości, dopływ benzyny, regularność motoru... Lotnik niespokojnie spogląda na swą drogę, patrzy na chmury, których jeszcze nie oświetliło słońce.

Trzeba wydstać się z chmur. Lecieć prędzej, coraz prędzej, nie stracić ani sekundy, jeśli nie chce się stracić zarazem rekordu. Na koniec chmury rozdziela się, kłębią, rozstępują. Zjawia się znów ziemia z długimi krętymi niemi rzek i białymi pasmami dróg. Idzie tylko o to, żeby utrzy- mać się jeszcze kilka kilome- trów, przy tej samej szybkości, a otworzy się nadzieja zwycię- stwa.

Wyzyskać wszystkie możliwo- ści, walczyć aż do końca, do wy- czerpania zapasów paliwa, do o- statniej kropli benzyny, do ostat-

niej kropli oliwy, do ostatka sił. Nie myśleć o katastrofie, nie po- zwolić sercu bić mocniej dlatego, że motor zmienia rytm, że zmie- nił się wiatr, że niebo na nowo chmurami zaciemnia drogę. Pozo- stać spokojnie i zachować wolę zwycięstwa.

W rekordach decydują ostatnie minuty. To one tworzą bohate- rów. Gdy ręce opadają bezwład- nie, gdy w głowie huczy straszli- wy zamęt, słowem — gdy ciało odmawia posłuszeństwa, wtedy za- czynają czuć duch i — zdoby- wać sławę. Duch — to znaczy to wszystko, co ma się w sobie na- lepszego, cała ukryta ambicja, ażeby przezwyciężyć samego sie- bie, dać z siebie więcej, niż moż- na dać“.

## Z szybkością 470 km. na godzinę

Najlepiej jednak opowie nam o swych lotach sama Helena Boucher. Na dwa tygodnie przed śmiercią ogłosiła w specjalnym dodatku lotniczemu „Vu“ wrażenia ze swych rekordowych lotów.

„Od czasu, jak pobiłam kilka poważnych rekordów zdobywając Coupe Deutsch de la Meurthe, często myślałam o bezpośrednim związku, jaki istnieje między akrobacją lotniczą, a pilotażem samolotów wyścigowych. Trzeba tu zręczności, wyczucia, precyzji, tych wszystkich zalet, które roz- wijają akrobacja. Trzeba być w do- skonalej formie, w pełnym spo- koju i opanowaniu nerwów. I trzeba nie tylko być dobrze zbu- dowanym, energicznym, ożywionym zapalem, ale także w ciągu całego okresu walki o rekord — w wyśmienitem zdrowiu. Trzeba także mieć zimną krew, i zacho- wać cierpliwość. Napoleon okre- ślił to: mieć chłodną głowę.“

Nie zdaje się zresztą, żebyśmy już osiągnęli granice szybkości. Daleko do tego! Najlepszym do- wodem niezwykły wyczyn Wło- cha Angello, przekraczającego 700 kilometrów na godzinę. 400 — wydawało się niedopokony- 500 — niemożliwe do osiągnię- cia. A jednak — jednak już je- steśmy na tym poziomie i to na aparatach dość jeszcze łatwych do kierowania i pewnych. Mamy więc na naszej drodze piękne na- dzieje i, będziecie zapewne zdzi- wieni, gdy wam powiem, że już przyzwyczailiśmy się do tego.

Przyznajmy się — w tem wszyst- kiem niema nie oszałamiającego dla tego, kto oddaje się temu spor- towi silnych. W czasie walki o mój ostatni rekord, leciałam z szybkością 470 km. na godz. na

## Żywe tkanki mogą być nieśmiertelne

### Nasz wiek zależy od naszego zdrowia

Dewiza „Mam tyle lat na ile wyglądam“ wywołuje w nas zwy- kle pewien uśmiech politowania i przypuszczenie, że osoba, która to mówi, jest już niepiękną młodością. Tymczasem ostatnie ba- dania naukowe wykazały, że zda- nie to zawiera w sobie bardzo dużo naukowej prawdy. Obok wieku bowiem, który mierzy się ilością lat od chwili urodzenia, istnieje jeszcze t. zw. wiek fizjo- logiczny, dotyczący tkanek i ko- mórek. Jeśli w tym samym wieku jedno osoby wyglądają starszej, a drugie młodziej, to jest to wła- śnie skutkiem tego, że różny jest wiek ich tkanek.

Do pierwszych ciekawych re- zultatów w tej dziedzinie wiedzy ludzkiej doszedł prof. Carrel, któ- ry stwierdził drogą doświadczal- ną, że tkanki mogą żyć i rozwijać się w odłączeniu od organi- zmu z którego pochodzą.

Co więcej uczonego ten doszedł do zbadania i usunięcia przyczyn powodujących śmierć tkanek. Carrel robił doświadczenia na tkankach zwierzęcych i stwier- dził, że po śmierci organizmu tkanki mogłyby żyć i rozwijać się dalej gdyby nie trucizny, po- jawiające niezmiennie w mar- twym organizmie.

W doświadczeniach swych prof. Carrel potrafił usunąć te trucizny i stworzyć nieśmiertel- ne niejako komórki, posiadające nawet zdolności rozwojowe. Komórki hodowane przez Car- ela osiągały nieraz wiek wielo- krotnie dłuższy niż spotykamy u zwierząt z których pochodziły. Tem samem stwierdził Carrel, że wiek pozostaje w ścisłej zależ- ności z truciznami niszczącymi or- ganizm.

Powstaje więc pytanie skąd biorą się w organizmie te niszcz- ycielskie trucizny. Zdaniem Car- ela spożywamy je razem z po- karmem i dopiero pod ich wpły- wem poszczególne organy obu- mieraają, nadchodzi ogólne osł- abienie a potem śmierć. Gdyby spożywanie tych trucizn udało się uniknąć, starość nie byłaby nie- synonimem zbliżającej się śmier- ci, lecz wyrazem postępującego ciągle rozwoju. We wszystkich

wysokości 10 metrów nad ziemią. Ale przyzwyczailam się już tak, że nagle pomyślałam sobie: „Coż to? Nic dziś nie przypuszczam!“ Zwłoki Heleny Boucher złożo- no wśród kwiatów. Straż pełnią przy nich oficerowie francuskie- go lotnictwa. Róże oddają hołd kobiecie, obnażone szpady — hołd towarzysowi walki o oderwanie człowieka od ziemi.

W numerze niedzielnym „ABC“, z dnia 16 bm., na stronie ósmej, wskutek niedopatrzenia, opuszczono zakończenie artykułu p. Zdzisława Broncia, p. t. „Spotkanie z Karolem Szymanowskim“.

Zakończenie powinno brzmieć, jak następuje: „Szymanowski otulił się paltem. Znow wypił czarnej kawy, biorąc fili- żankę w dłoń tak, jakgdyby chciał się ogrzać od jej ciepła. Parę osób przechodząc mino, ukłoniło się. Szy- manowski skinął głową i pozostał o- bojętny, zamysłony, z wyglądem grand-seigneur, zamieszkanego w obcy, niepotrzebny świat“.

## Sprostowanie

W numerze niedzielnym „ABC“, z dnia 16 bm., na stronie ósmej, wskutek niedopatrzenia, opuszczono zakończenie artykułu p. Zdzisława Broncia, p. t. „Spotkanie z Karolem Szymanowskim“.

Zakończenie powinno brzmieć, jak następuje:

„Szymanowski otulił się paltem. Znow wypił czarnej kawy, biorąc fili- żankę w dłoń tak, jakgdyby chciał się ogrzać od jej ciepła. Parę osób przechodząc mino, ukłoniło się. Szy- manowski skinął głową i pozostał o- bojętny, zamysłony, z wyglądem grand-seigneur, zamieszkanego w obcy, niepotrzebny świat“.

## J. B. Priestley

# BOHATER

Jedną z największych różnic między ludźmi jest ta, że jedni znajdują przyjemność w dowodzeniu i dysko- waniu, a drudzy odnoszą się z nieufnością i lekcewa- żeniem do takiej gadaniny. Charlie należał do pierwszej kategorii, choć na pierwszy rzut oka zdawało się, że jest raczej z tych drugich. Był więc zadowolony z to- warzystwa sprzeczekających się dziwaków.

Bar pod „Błękitnym Dzwonem“ zawiadomił swoich gości, że zamyka się na czas przerwy obiadowej i wy- prosił ich na ulicę, gdzie myśli deszczu.

— Gdybyście się, chłopcy, zechcieli przejść do mo- jego tymczasowego lokum, pokazałbym wam kilka dro- biazgów, które mogłyby was zaciekawić — zapropono- wał Otley.

Chłopcy chcieli. Pan Otley zaprowadził ich na Broad Lane i zatrzymał się przed wielką kamienicą na rogu Chapel Street. Na fasadzie widniały wywieszki: z jednej strony „Towarzystwa Ubezpieczeń dla Wdów“, z dru- giej — „Gorsetów Delecta“, przyczem żadna z tych dwu instytucji nie zdawała się robić dobrych interesów.

Pan Otley zajmował pokój na pierwszym piętrze. Wyjaśnił, że używał mu go znajomy agent handlowy, który jest obecnie w podróży. Pokój miał czerwone ta- pety i pachniał dziwnie whisky i naftaliną.

7)

— Czy znacie się trochę na mechanice? — spytał Otley — mam na myśli mechanikę naukową, a nie tych brudnych głupków, majstrujących coś na chybił trafił. Chodzi mi o to, czy wiecie, co to jest transmisja?

— Coś nieco o tem wiem, choć to nie mój dział, — powiedział Kibworth.

— Tak, tak! Pański dział — to rewolucja, agitacja, sabotaż i te pe. Niebezpieczny z pana ptaszek. Sam nie wiem, pocem pana zaprosił do swojego pokoju. Jestem pewien, że naprowadzi mi tu pan policję.

— Ma pan więcej słuszności, niż pan sam przypusz- cza, — powiedział Kibworth cicho, rzucając niespokoj- ne spojrzenie na Charliego.

— Nie ma pan co na mnie tak patrzeć, — Charlie zrozumiał to spojrzenie — ja pana nie wydam.

Pomyślał sobie przytem, że Kibworth chce się robić ważny. Widział już przedtem takie typy.

— Nie podejrzewałem was o to, towarzyszu, — po- wiedział Kibworth — ale bywają sytuacje, kiedy lepiej jest czegoś nie wiedzieć wcale.

Rzucił przytem wokół siebie takie spojrzenia, jakby agent policji tajnej mógł obserwować go z ulicy przez okno, lub też ukrył się w wielkiej szafie.

— Nie mówiłem sam nie przedtem, bo knajpa nie jest odpowiednim miejscem do takich zwierzeń, ale są na moim tropie już od wczoraj. W każdym razie nie mogę wrócić do swojego mieszkania, a nie zdołam też wyjechać dziś wieczór pociągami. Jedyny mój ratunek, to wskoczyć w przejeżdżające auto ciężarowe i tak zwi- ać z miasta. Te małe dziury stają się niemożliwe, gdy się jest podejrzanym.

Ale pan Otley był usposobiony sceptycznie:

— Kto pana tu może nakryć? Przecież nie boi się

pan chyba tutejszej policji?

— No, oczywiście. Ale Scotland Yard przysłał za- mną swego człowieka. Widziałem go już, choć on mnie nie spostrzegł.

Otley aż gwizdnął.

— Widzi pan teraz, że miałem rację, mówiąc o ostro- żności. A mam jeszcze dziś wieczorem pilną robotę. Ale wracajmy do tematu. Pytał się pan, czy znamy się na mechanice, więc odpowiedziałem, że to nie mój dział.

— A ja panu na to wyjaśniłem, co jest pańskim

działem.

— I nie miał pan słuszności. Mogę być w tej chwili agitator, ale z zawodu jestem elektrotechnikiem i chętnie wrócę do mojej pracy. A mechanika zawsze mnie interesowała.

— I mnie także, — powiedział Charlie — chciałem być mechanikiem, ale tak trudno znaleźć pracę w tym zawodzie, a gdy się znajdzie, jest tak źle płatna.

— O, wiem coś o tem, — krzyknął Kibworth — i mu- szę powiedzieć...

— Na miłość Boską, dość na dziś propagandy, — za- wołał Otley — wiemy wszystko! Nie potrzebuje pan nam mówić. Lepiej patrzcie, co wam pokażę.

Siedzieli przy stole, na którym Otley postawił dre- wianą skrzynkę. Ze skrzynki wyjął metalową maszynkę, przypominającą część konstrukcji zabawek dziecięcych, tylko bardziej skomplikowaną. Twarz pana Otleya promieniała dumą twórcy.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (drukarz polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (drukarz literat.); 6.66.64 (drukarnia). Sekre- tarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64; Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 450 miesięcznie. Konto cze- kowe P. K. O. Nr. 13550.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Uciejszński.